



Dom Serca im. św. Marii Goretti

Klaudia Zając, Honduras

Listopad 2017

*Kto się więc uniży jak to dziecię, ten jest największy w Królestwie Niebios.
Mat 18,4*

Kochani Przyjaciele!

Mija 14. miesiąc mojej misji – to już ponad rok! Niesamowite, móc przezywać po raz kolejny te same uroczystości: urodziny przyjaciół, Adwent, Boże Narodzenie... Kiedy dziś wracam do tego, w jaki sposób patrzyłam na te same wydarzenia rok temu, ośmielam się nazwać rok ten rokiem łaski.

Pamiętacie Mauro, o którym pisałam w moim czwartym liście? (załączam list w mailu). Zmarł miesiąc temu. O jego śmierci dowiedzieliśmy się pewnej październikowej soboty. Czym prędzej pobiegliśmy do domu jego mamy, aby dowiedzieć się, czy to prawda. Pytanie to nie padło, ponieważ kiedy tylko dotarliśmy do drzwi jej domu, spotkaliśmy przy wejściu Carol – matkę jego dzieci i partnerkę życiową – zalaną łzami. Wiadomość ta była dla nas wszystkich ogromnym szokiem, gdyż Mauro miał zaledwie 35 lat. Mimo iż ostatnimi miesiącami pił niewiele, jego organizm był już wykończony. Kiedy wieczorem poszliśmy na *velorio*¹ zobaczyliśmy ciało Mauro złożone w trumnie. Miał na sobie białą koszulę, a z jego twarzy, mimo że już opuchniętej, bił niezwykle spokoj. Kiedy patrzyłam na jego twarz, dotarło do mnie, że Mauro umarł godnie. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, czy ktokolwiek umarł godnie czy nie, ale świadomość, że Mauro umarł trzeźwy, czysty, w łóżku szpitalnym, napełniła mnie uczuciem dumy, że mój przyjaciel stanie godnie przed Jezusem. Pamiętam ten wstyd w oczach Mauro, kiedy przychodził do nas pijany i prosił nas o jedzenie lub dach nad głową – czuł się wtedy niegodny stanąć przed nami. Jego cierpienie wtedy także i mi zadawało ból, dlatego tak ważna dla mnie była ta godność, z którą odszedł. Kiedyś poprosił mnie o obrazek Maryi. Było to kilka dni po tym, jak otrzymałam list od moich parafian z Dobrodzienia, którzy przysłali mi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Postanowiłam dać mu ten obrazek i czułam, że oddaję mu część siebie, część swojego życia, część mojej parafii, że daję mu zdjęcie naszej wspólnej Mamy, która będzie nad nim czuwać. Nie wiem, czy Mauro już jest w niebie czy jeszcze musi odkupić jakieś swoje winy, ale wyobrażam sobie to pokorne spojrzenie Mauro u bram nieba, tak samo jak wcześniej u bram naszego domu, mówiące: „Usiądę tutaj na schodach i sobie poczekam, przyjmiecie mnie jak będziecie mogli”.

 Nie boję się dętej orkiestry przy końcu świata
 biblijnego tupania
 boję się Twojej miłości
 że kochasz zupełnie inaczej
 tak bliski i inny
 jak mrówka przed niedźwiedziem
 krzyże ustawiasz jak żołnierzy na wysokich
 nie patrzysz moimi oczyma

¹ *Velorio* – to spotkanie rodziny i przyjaciół przy ciele zmarłego w dniu jego śmierci, aż do pochowania jego ciała (w Hondurasie trwa 1 dzień)

może widzisz jak pszczoła
dla której białe lilie są zielononiebieskie
pytającego omijasz jak jeża na spacerze
głosisz że czystość jest oddaniem siebie
ludzi do ludzi zbliżasz
i stale uczysz odchodzić
mówisz zbyt często do żywych
umarli to wytłumaczają

boję się Twojej miłości
tej najprawdziwszej i innej

Jan Twardowski



Dzisiaj chcę Wam moi drodzy przedstawić dziesięcioletniego Sergio. Sergio to ten słodko uśmiechający się chłopiec w koszulce reprezentacji honduraskiej. Prawdę mówiąc, to jedyne jego zdjęcie, które zrobiłam, ponieważ tak już jest, że zawsze chcemy uwiecznić piękne momenty, a nie te, które wytracają nas z równowagi. Sergio, jak już pewnie się domyślicie jest dzieckiem bardzo trudnym. Przychodzi do naszego domu codziennie, aby grać w piłkę razem z innymi dziećmi. Mimo iż jego wybuchowy charakter zawsze był problematyczny, w ciągu ostatnich tygodni jego zachowanie pokazało nam, że trzeba go ratować. Sergio jest bardzo wybuchowy. Mamy zwyczaj, że kiedy jakieś dziecko podczas zabaw z nami użyje brzydkiego słowa lub coś przeszkobie, musi opuścić nasze podwórko i przeczekać 5 minut przed bramą, aby mieć czas na przemyślenie swojego zachowania. Kiedy raz powiedziałam Sergio żeby opuścić nasz dom na 5 minut, on ze wściekłości uderzył ręką w dzbanek pełen wody tak, że cała woda wylądowała na ziemi, wyzwał mnie i wyszedł. Innego razu, w momencie furii uderzył w twarz jedną z moich sióstr ze wspólnoty. Kiedy zdecydowaliśmy, że Sergio stanowi zagrożenie dla nas i dla innych dzieci, i że nie powinien przychodzić do domu kiedy bawimy się z dziećmi, zaczął rzucać kamieniami na nasze podwórko. Jednak ilekroć przekraczał granice, tylekroć wracał z pokorą na twarzy i prosił o przebaczenie, tłumacząc się, że on taki jest, że jak tylko coś nie idzie po jego myśli,

reaguje bardzo agresywnie, i że chcą go nawet za to wyrzucić ze szkoły. Chce jednak, abyście wiedzieli, że Sergio w tych chwilach, kiedy nie jest wściekły, jest kochanym dzieckiem i ma przeuroczy uśmiech. Jednak ta sama historia toczyła się w kółko i codziennie Sergio tracił panowanie nad sobą, następnego dnia przychodził, przeproszał i dawaliśmy mu nową szansę. Pewnego dnia jednak zdecydowaliśmy, że tak nie może być, że nawet jeżeli jego agresja jest silniejsza od niego, powinien on zacząć pracować nad tym, albo raczej powinniśmy my mu pomóc pracować nad jego zachowaniem. Szukaliśmy więc jakiegoś sensownego rozwiązania, ale wiedzieliśmy, że nie może przychodzić podczas zabaw z pozostałymi dziećmi, ponieważ nie jest w stanie kontrolować swoich wybuchów. Pewnego dnia, kiedy bawiłam się z dziećmi na podwórku, Sergio przyszedł błagać, żebyśmy mu pozwolili wejść. Wytłumaczyłam mu, że nie może wejść, ponieważ ostatnimi dniami pokazał nam, że nie potrafi wykorzystać zaufania, które mu okazaliśmy. Rozwścieczony Sergio zaczął mnie wyzywać na oczach pozostałych dzieci i rzucać kamieniami. Nie czekając zbyt długo wyszłam z podwórka i powiedziałam mu, że idę porozmawiać z jego tatą, bo już tego nie wytrzymuję. Nie mamy dobrego kontaktu z jego rodzicami, którzy zresztą nie są razem, ale oboje mieszkają w naszej dzielnicy. Ogólnie, kiedy dzieci zachowują się źle, próbujemy rozmawiać z rodzicami, jednak w przypadku Sergio wiedziałam, że jedyne co wskóram w rozmowie z jego

rodzicami to to, że dostanie on porządne lanie i zakaz zbliżania się do naszego domu. Stwierdziłam jednak, że już nie ma innego wyjścia i wściekła wyruszyłam przed siebie. Sergio szedł za mną szybkim krokiem, a wściekłość w jego oczach zastąpił strach. Kiedy zbliżałam się do jego domu, jakaś starsza kobieta widząc jak spieszę do domu Sergio zaczęła krzyżeć: „Dokąd idziesz?! Znowu skarżyć, zawsze tylko przychodzicie ze skargami! Nikt cię tu nie chce, wynoś się!”. Trochę zmieszana powiedziałam, że idę porozmawiać z tatą Sergio i weszłam na schody, które prowadziły do jego domu. Señora ta mimo swojego podeszłego wieku wskoczyła za mną na schody i wyprzedziła mnie. Stała przede mną i zaczęła krzyżeć: „Nikt cię tutaj nie chce, wynoś się stąd, nie obchodzą nas żadne skargi!” i zepchnęła mnie ze schodów. Na szczęście odzyskałam równowagę i nie przewróciłam się. Nic nie rozumiałam. Spojrzałam na jej wściekłą twarz, później na twarz Sergio, na której satysfakcja mieszała się ze wstydem. Odwróciłam się i bez słowa ruszyłam w kierunku domu. Po drodze minęłam kilka osób, które przyglądały się tej scenie, ale nie patrzyłam na nikogo, szłam przed siebie powstrzymując się od płaczu. Kiedy już dotarłam do domu, weszłam do pokoju i zalałam się łzami. Nie trwało to jednak dłużej niż 2 minuty. Weszłam do kaplicy, poprosiłam Matkę Boską o siłę i wróciłam do zabaw z dziećmi. Sergio wrócił pod bramę i tylko patrzył na mnie: już nie krzyżał, nie rzucał kamieniami, tylko patrzył na mnie oczami wstydu. Któreś z dzieci, które się temu przyglądało, powiedziało mi, że była to babcia Sergio. Doświadczenie dla mnie bardzo trudne, ale pozwoliło mi choć przez chwilę wtargnąć do historii jego rodziny, historii pełnej agresji i przemocy. Ta lekcja pokory pokazała mi, że Sergio tego typu zachowaniem był karmiony całe jego dzieciństwo, zarówno ze strony rodziców, jak i babci. Pokazało mi to także, że nie jest on zwyrodniałym dzieckiem, które wiecznie próbuje komplikować nam życie. Zrozumiałam, że jest on częścią łańcucha, w którym brakuje miłości i jego zachowanie jest błagalnym krzykiem o tę miłość.

Wiedzieliśmy, że trzeba mu pomoc, ale nie wiedzieliśmy jak. Jedyne czego byliśmy pewni to to, że podczas zabaw z dziećmi, zawsze dochodzi do sytuacji, kiedy Sergio traci kontrolę nad sobą. Nasz wizytator poradził nam, żebyśmy wygoszparowali jeden wieczór w tygodniu tylko dla Sergio, aby grać z nim w karty, monopoli, a może nawet piłkę, ale żebyśmy spędzili z nim czas i próbowali go poznać. Wytłumaczyliśmy więc Sergio, że ostatnie tygodnie pokazały nam, że on nie potrafi kontrolować swoich emocji, i że bardzo nas martwi jego zachowanie wobec nas i wobec innych dzieci. Jest on jednak naszym przyjacielem i chcemy spędzać z nim czas, bo bardzo go kochamy i jest dla nas bardzo ważny, dlatego może przychodzić ze swoim kolegą w środy wieczorem i jeżeli swoim zachowaniem uda mu się odzyskać nasze zaufanie, będzie mógł on znowu przychodzić popołudniami na czas wspólnych zabaw z dziećmi. Mimo iż Sergio zna nasz układ, przychodzi za każdym razem kiedy gramy z dziećmi i pokornie pyta, czy może już dzisiaj wejść. Kiedy mówimy mu że nie, odchodzi spokojnie i wraca następnego dnia. Już nas nie wyzywa, nie rzuca kamieniami. Powiem Wam, że kocham te wieczory z Sergio, kiedy mogę dać mu moją uwagę, pośmiać się z nim przy stole, kiedy przegrywa w karty. On jest wtedy taki szczęśliwy, on jest wtedy tak bardzo dzieckiem.

Często spotykam jego babcię na ulicy. Ona wtedy odwraca wzrok i udaje, że mnie nie widzi, ale ja zawsze ją pozdrawiam. Widać, że wstyd jej za to jak mnie potraktowała. Modliłam się dużo za nią, bo wiem, że być może nikt nie pokazał jej jak kochać i przebaczyłam jej.

Nie wiem, jak potoczy się historia z Sergio. Nie wiem, czy ta miłość, którą chcemy mu ofiarować jest w stanie wykorzenić agresję, która jest w nim tak bardzo obecna. Nie patrzę w przyszłość: nie chcę widzieć grzecznego Sergio, który ze spokojem przyjmuje nasze kary i z pokorą czeka 5 minut poza bramą. Patrzenie na cel, który chcemy osiągnąć mogłoby odwrócić naszą uwagę od miłości, którą już dziś mamy go obdarzyć. Codziennie więc pytam w modlitwie: Panie, jak mam kochać Sergio dziś? Jak dziś wywołać uśmiech na jego twarzy? Jak pokazać mu, że jest ważny? Tak! Sergio ma być w naszym centrum, nie nasze wyobrażenie miłości.

Proszę Was więc o modlitwę w intencji tej misji miłości, do której powołał Bóg mnie i moją wspólnotę. Proszę Was o modlitwę w intencji rodziny Sergio. Życzę Wam także pięknego oczekiwania Bożego Narodzenia na czas Adwentu.

Klaudia



Moja wspólnota. Od lewej:
ja, Estefania (Ekwador), Aurelio (Francja),
Mariano (Argentyna), Agata (Polska), Solene
(Francja).

Rosi, o której pisałam w ostatnim liście obchodziła niedawno swoje 30. urodziny. Obchodziliśmy je razem z jej dziećmi, jej siostrą i siostrzenicami.

